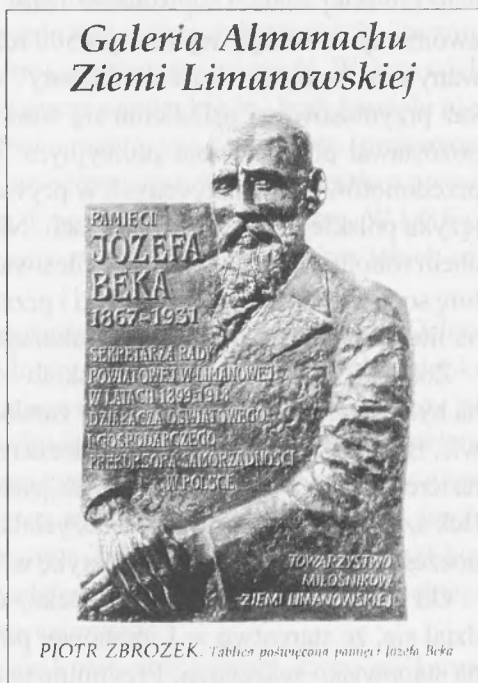


JAN WIELEK

DZIAŁALNOŚĆ JÓZEFA BEKA (1867–1931) NA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

10 maja 2002 roku na ścianie Biblioteki Miejskiej w Limanowej odsłonięta została tablica pamiątkowa poświęcona Józefowi Bekowi (1867–1931) i jego zasługom dla powiatu limanowskiego, poczynionym w czasie, gdy pełnił funkcję sekretarza Rady Powiatowej. Fundatorem tablicy było Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej.

W tym samym dniu odbyła się sesja popularno-naukowa, poświęcona jego osobie oraz czasom, w których wypadło mu działać. Poniższy tekst jest jednym z wygłoszonych na tej sesji.



Józef Bek przybył do Limanowej w 1899 r.; miał wtedy dopiero 32 lata, ale długi i bogaty w doświadczenia życiorys. Urodził się 21 lipca 1867 r. w Białej Podlaskiej, a więc na terenie ówczesnego zaboru rosyjskiego. Był synem naczelnika poczty. Do gimnazjum uczęszczał w Chełmie Lubelskim – w rodzinnej Białej Podlaskiej nie było wówczas szkoły średniej z polskim językiem wykładowym. Później, po latach, szkole tej podarował bibliotekę. Po ukończeniu gimnazjum podjął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Warszawskiego, a uzyskawszy dyplom pracuje jako aplikant sądowy. Już jako młody student poświęca

się pracy społecznej wśród robotników, zwłaszcza wśród młodzieży. Razem z innymi studentami urządza pogadanki z zakresu wykształcenia ogólnego i spraw społecznych. Jest jednym z inicjatorów powstałego w 1889 r. Związku Robotników Polskich (ZRP). Dalsza działalność prowadzi do powstania nielegalnych kas oporu, będących poprzednikami obecnego ruchu zawodowego. Związek Robotników Polskich włączył się do szeregu akcji strajkowych o podłożu ekonomicznym.

Tego typu działalność, ciągle przybierająca na aktywności, oczywiście nie mogła ująć uwagi władzom carskim.

W 1891 r. dochodzi do aresztowań przywódców i najaktywniejszych działaczy. Wśród aresztowanych i osadzonych w osławionym X pawilonie cytadeli warszawskiej znalazł się również Józef Bek. Przesiedział 10 miesięcy, a został zwolniony za kaucją, wynoszącą 500 rubli. W 1894 r. został ponownie aresztowany i osadzony w więzieniu „Kresty” w Petersburgu. Po wyjściu otrzymał nakaz przymusowego osiedlenia się wraz z rodziną w Rydze, gdzie przez 2 lata pozostawał pod dozorem policyjnym. Utrzymywał się wówczas z nauczania przedmiotów humanistycznych w prywatnej pensji pani Szymanowskiej, uczył języka polskiego na tajnych kursach. Nie traci jednak pełnego kontaktu z ruchem robotniczym na terenie Królestwa Kongresowego. Tłumaczy obcą literaturę socjalistyczną na język polski i przesyła ją do Warszawy; to pierwsza legalna literatura socjalistyczna, jaka ukazuje się po polsku.

Żona – Bronisława z Łuczzkowskich – pochodziła z Chełmszczyzny i chrzczo-na była w cerkwi unickiej; władze carskie zmuszały ją do przejścia na prawosławie. Był to bezpośredni powód ucieczki rodziny Beków z Rosji do Galicji – czyli na teren zaboru austriackiego. Przez „zieloną granicę” dostają się do Lwowa. Tam Bek szuka na próżno posady nauczyciela, utrzymując się z pracy dorywczej. Jednocześnie odbywa bezpłatną praktykę w Wydziale Rady Powiatowej we Lwowie.

Od swego brata – Dionizego Beka, który mieszkał w Zakopanem – dowiedział się, że starostwo w Limanowej poszukuje odpowiedzialnego pracownika na stanowisko sekretarza. Przyjmuje tę propozycję – i, jak to już wspomniano, w 1899 r. rodzina Beków zamieszkała w Limanowej.

Powiat limanowski, jako jednostka samorządowa, powstał w 1867 r. Obejmowała wówczas prawie takie same terytorium, jak obecnie: Beskid Wyspowy i północne stoki Gorców. Wtedy te 952 km kw. górskiej ziemi to – jak określił Władysław Orkan – *kraina mgieł i wiecznej nędzy*. Ludność żyła z zacofanego rolnictwa, brak przemysłu, stałego zarobku, zacofanie kulturalne. Trochę nowinek wprowadził co prawda rozwijający się od mniej więcej 80. lat XIX stulecia ruch ludowy, powstały już pierwsze kółka rolnicze, ale to wszystko było za mało.

Galicja – czyli zabór austriacki – miała już wtedy rozległą autonomię polityczno-gospodarczą, ale w praktyce mało z tego korzystano, zwłaszcza na tak

wtedy „zabitej prowincji”, jaką była Limanowszczyzna. Samorzady powiatowe miały prawie udokumentowane możliwości racjonalnego gospodarowania na swym terenie, ale to wszystko było na papierze. I właśnie od dokładnego przeczytania tych przepisów rozpoczął Józef Bek swą pracę, która okazała się jego życiową pasją, zaś dla Ziemi Limanowskiej stała się – nie waham się użyć tego słowa – błogosławioną.

Po latach wspominał początki swej działalności, a zanotowała to w 1916 r. w książce *Galicja* Stefania Bojarska w artykule *Mądrze rządzony powiat: Jeśli mam jakie zasługi, to zapewne największą z nich jest, że objąwszy posadę ponad 17 laty sekretarza Rady Powiatowej, uważnie przeczytałem ustawę o galicyjskiej reprezentacji powiatowej (...) oto ma pani kanwę prawną, na której haftuję 17 lat. Niestety nie mam naśladowców w tej dziedzinie...*

Praca Józefa Beka na Limanowszczyźnie szła w trzech kierunkach. Zaczniemy może od gospodarczego – jako – *iz byt kształtuje świadomość*. Widząc wielkie zacofanie gospodarcze powiatu, zwłaszcza wielką biedę i brak kapitału niezbędnego do rozwoju gospodarstw, zadbał o rozwój kas Raiffeisena (prekursora dzisiejszych Banków Spółdzielczych), współpracując w tym zakresie z propagatorem tej idei w Polsce i przyjacielem, Franciszkiem Stefczykiem. W 1916 r., na 90 wsi, z których składał się ówczesny powiat limanowski, kas takich nie było tylko w kilku.

Od 1896 r. istniało w Limanowej Towarzystwo zaliczkowe, oraz Spółka Ochrony Ziemi. Towarzystwo Zaliczkowe było przysłowiową ostatnią deską ratunku dla tych, którzy zabrnawszy w długi, nie widzieli przed sobą nic innego, jak sprzedaż ziemi lub gospodarstwa za lichwiarski pieniądź. Czasami udzielano gospodarzowi kredytu, kiedy indziej wyciągano go z opresji administrując przez jakiś czas w jego imieniu, podczas gdy on sam szedł nieraz w świat za zarobkiem. Bek, obrany dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej kierował tą placówką przez lat prawie dwadzieścia, doprowadzając ją do pełnego rozkwitu i zyskując sobie pełne zaufanie członków.

Wspierała również akcję zakładania kółek rolniczych, które na Limanowszczyźnie miały już kilkuletnią tradycję. I tu, podobnie jak w wypadku Kas Stefczyka, w prawie każdej wsi powiatu powstało samodzielne kółko rolnicze. Ale i tu Bek poszedł daleko do przodu. Z jego inicjatywy powstała w 1908 r. spółka handlowa „Kosa” (istniała do 1946 r.). Cytowana już wcześniej Stefania Bojarska tak opisywała jej działalność: *Ważną sprawą była wówczas sprawna organizacja zaopatrzenia rolnictwa, dlatego wszechstronnie dbała o potrzeby swych współpowiatników. Rada Powiatowa w Limanowej podjęła akcję, mającą na celu unarodowienie handlu. Zarząd powiatowy przez lat parę przygotowywał tam grunt spółce rolniczo-handlowej o typie syndykatu rolniczego. Odbywało się to w ten sposób, że na naradach z rolnikami zbierał sekretarz Rady*

Powiatowej (czyli Bek – JW) zamówienia na narzędzia rolnicze, ziarno siewne, nawozy sztuczne, pasze treściwe, itp. Podobne zamówienia nadsyłały kółka rolnicze, działające w obrębie tego powiatu. Z takiego to handlu, na dość dużą skalę, prowadzonego przez parę lat, wyłoniła się tam organizacja spółki handlowej pod nazwą „Kosa”. (...) Zaczynała bardzo skromnie, mając zaledwie 37 członków. Obecnie ma ich z górą 300.

Pracuje ta spółka rolniczo-handlowa o własnych siłach, bez subwencji rządowej, co w Galicji jest rzadkim zjawiskiem.

A ten samodzielny żywot wychodzi jej snadź na dobrze, bo w ostatnim roku (czyli 1915) miała obroty 1.120 000 koron. Spółka kupiła sobie dom za 25 tys. koron i spłaciła już 15 tys.

Tu dodajmy – budynek ten stał do czasów po II wojnie światowej i zniszczył go pożar. Obecnie stoją tam zabudowania byłego PZGS-u (Spółdzielnia Handlowa).

Dalej pisze pani Bojarska:

Sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej jest żarliwym kooperatystą, widać to ze wszystkich jego przedsięwzięć, które w ramach samorządu powiatowego realizuje. (...) imieniu Rady Powiatowej postarał się o wyjednanie monopolu solnego dla powiatu i ten artykuł spożywczy pierwszorzędnej potrzeby jest tam dostarczany mieszkańcom miast i wsi w ilości 80 wagonów. Sprzedaż odbywa się hurtownie. Pierwszeństwo mają sklepy kótek rolniczych i sklepy polskie, jest na tym handlu pewien zysk, wynoszący netto 1500 koron rocznie. (...) Skład solny mieści się w Limanowej w porządnym budynku murowanym obok szkółki powiatowej sadowniczej i obok obrony, w której mają pomieszczenia stadniki, a wszystko to stoi sobie na oczach ludzkich, bo pod miastem, przy szosie, na której panuje duży ruch. Obok magazynu solnego jest w Limanowej porządnie pobudowany skład na dachówkę ogniotrwałą.

Pobudowanie tego składu jest następstwem owej, błogosławionej w dziejach wsi galicyjskiej, uchwały sejmowej, kiedy to zawotowano dwa miliony koron na popieranie ogniotrwałego budownictwa po wsiach. Z tego funduszu zapomogowego Rada Powiatowa tutejsza w lot skorzystała. Wypożyczyła ona z tego funduszu 25 tys. koron, by za te pieniądze zakupić dachówkę i wydawać ją gospodarzom, którzy domy swe pokrywać chcą ogniotrwałym dachem. Wynik był taki, że w ciągu paru lat pokryło domy swoje dachówką tego pochodzenia 800 gospodarzy”.

Wielkim na ówczesne czasy problemem – podobnie jak i dzisiaj – było bezrobocie. W Limanowej, również z inicjatywy Beka, powstała pierwsza, a jedna z 22 Giełd Pracy, utworzonych w Galicji przy Radach Powiatowych. Biuro tej Giełdy wyszukiwało pracę przede wszystkim na miejscu. Nadmiar rąk do pracy kierowano na teren Śląska, do Czech, na Węgry. W ten sposób w ciągu roku

umożliwiono zatrudnienie około 1000 osobom. Pisząca o tym Bojarska wspomina: *Parę razy widziałam wysoką, siwowłosą postać pana sekretarza Rady Powiatowej, otoczoną ludźmi szukającymi pracy.*

Szczególną uwagę zwrócił Bek na rozwój gospodarczy powiatu. Za główne kierunki rozwoju uznał sadownictwo i hodowlę bydła. Sadownictwo na tym terenie miało już swoje tradycje – zwłaszcza w rejonie Wilkowiska, Stronia, Świdnika. W innych miejscowościach istniały niewielkie sady przyzagrodowe, ale nie tak zagospodarowane, by stanowiły istotny składnik dochodu z gospodarstwa.

W zamyśle Beka było stworzenie sadów towarowych, o mniej więcej ujednoliconych odmianach, co miało ułatwić ich hurtowy zbył w inne regiony kraju. Zakładał również, iż owoce uzupełnią ubogą dietę tutejszych mieszkańców – zwłaszcza dzieci – chociaż tu napotkał opory tradycjonalistów. W swych opracowaniach wspomnieniowych przytacza wypowiedź anonimowego gospodarza: *rozepchałyby sobie tylko dzieciśka brzuchy i nie nastarczyłbym im potem chleba.*

Był też problem z jakością sprowadzanego materiału szkółkarskiego – szczepki, przywożone głównie z południowych krajów monarchii austro-węgierskiej, bardzo źle się klimatyzowały na terenie Limanowszczyzny, wymarzały w czasie ostrych zim. Wyjściem z sytuacji było założenie własnej, powiatowej szkółki sadowniczej. Rada Powiatowa zakupiła 9 morgów ziemi w rejonie obecnej ul. Słonecznej. Grunt spełniał warunki glebowe, przy tym położony był przy drodze cesarskiej z Mszany Dolnej przez Limanową do Nowego Sącza i w pobliżu stacji kolejowej. Koszty kupna gruntu, urządzenia zakładu i utrzymania szkółki przez pierwsze lata oraz budowy domu mieszkalnego dla zarządu i budynków gospodarczych pokryte zostały zaciągniętą pożyczką w Banku Krajowym na lat 33.

Nie widząc u ludzi należnego zrozumienia sprawy – pisał po latach Bek – nie spodziewając się od razu sprawiedliwej oceny swoich zamierzeń, owszem spotkawszy się z nieufnością, wyrażoną nieraz bardzo dosadnie – np. „panowie urządzają sobie zabawę, a ty chłopie płac za to przy podatkach” – nie chcieliśmy obciążać funduszków powiatowych, inaczej mówiąc podnosić podatków. Nie mając zaś funduszków do obrotu, zwróciliśmy się do Wydziału Krajowego i Rządu państwowego o przyznanie stałego rocznego zasiłku na utrzymanie kierownika Zakładu, w którym chcieliśmy mieć także nauczyciela sadownictwa i kierownika całej akcji sadowniczej w powiecie. Tak Wydział Krajowy jak i Ministerium Rolnictwa odniosły się do naszej prośby przychylnie. Kraj udzielił powiatowi 1.500 koron, a Państwo 2.500 koron rocznego zasiłku. Zestawiliśmy więc budżet dochodów i wydatków zakładu sadowniczego, bez obciążania powiatu osobnymi podatkami.

Z zestawienia, sporządzonego przez Beka wynika, iż w okresie funkcjonowania zakładu sadowniczego – tj. w latach 1901–1917 – wyhodowano 80 tys. drze-

wek owocowych – głównie jabłoni, z czego znaczącą część – ok. 43 tys. – wysadzono na terenie powiatu limanowskiego. Później powstały podobne szkółki w innych powiatach – m.in. w Nowym Sączu, Myślenicach, Wadowicach. Zakład był przy tym zawsze samowystarczalny i nie korzystał z subwencji Rady Powiatowej.

Rada Powiatowa powołała również etat *objazdowego ogrodnika* – czyli instruktora sadownictwa, który uczył chłopów gospodarki w sadach i ogrodach, zakładał suszarnie owoców (głównie śliw), organizował udział sadowników w wystawach krajowych, organizował wystawy powiatowe. Kulturę sadowniczą propagowano również poprzez organizowanie pogadarek, kursów. Bek propagował sadzenie drzew owocowych przy drogach publicznych.

Działalność na rzecz upowszechnienia sadownictwa przyniosła efekty. Chłopi stopniowo zmieniali swe złe niegdyś nastawienia do tej formy gospodarki. *Są gospodarze – pisze Stefania Bojarska – marzący o pozostawieniu dzieciom i wnukom dużych sadów „na pamiątkę”. Sama, będąc w tamtych stronach, poznałem takiego włościanina, Wojciecha Bartosza ze Mstowa, który ma 800 z górą drzewek w swym starannie utrzymanym sadzie, a pragnie dojść do tysiąca sztuk.*

Myślano również o powołaniu „spółki sadowniczej”, która zajmować by się miała zbytem owoców i przeróbką gorszych gatunków na wina, marmolady i powidła. Ideę tę zrealizował później, w 1934 r., inż. Józef Marek, twórca pierwszej w Polsce Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej w Tymbarku.

Dla sadowników założono w Limanowej suszarnię – jak to ówczesnie mówiono – na wzór „bośniacki”, oraz 7 mniejszych w innych miejscowościach powiatu. W Jodłowniku czynna też była wówczas fabryka śliwowicy, do której sprzedawali śliwy rolnicy z tego rejonu.

Drugim kierunkiem gospodarki powiatu limanowskiego miała być hodowla bydła rasy polskiej czerwonej. Tutaj wzorcem stał się związek hodowlany, założony w 1892 r. w Jodłowniku, jako pierwszy w Galicji (na 17 istniejących). Tutaj też duże zasługi miało c.k. Towarzystwo Rolnicze Krakowskie, a zwłaszcza jego oddział okręgowy w Limanowej, w którym Bek był oczywiście członkiem ścisłego zarządu. W 1911 r. liczba członków tego towarzystwa wynosiła 204 osoby.

Rada Powiatowa przyczyniła się do założenia w Limanowej stacji hodowlanej dla tej rasy bydła (również pierwszej w Galicji), zorganizowanej na wzór węgierski. Jeszcze przed I wojną światową włościanie limanowscy jeździli na wystawy bydła do Lwowa i Wiednia, otrzymując tam za wystawiane sztuki hodowlane nagrody i sprzedając dorodne okazy za bardzo wysokie ceny – 900 koron za buhaja i 450 koron za krowę. Wystarczy dodać, że średnia ówczesna cena krowy to 100 koron austriackich.

Do ciekawych i cennych inicjatyw Józefa Beka zaliczyć trzeba zebranie funduszu na budowę zakładu dla sierot, a zwłaszcza dla przygotowania ich do dalszego, samodzielnego życia. Osobistą agitacją wpłynął na zarządy 90 gmin powiatu, by dobrowolnie oddały na ten cel fundusze, jakie ściągały z kar sądowych. W ciągu 12 lat zebrano 35 tys. koron, a od Wydziału Krajowego pożyczono na ten cel 20 tys. koron na 50 lat. Kupiono za to resztówkę dworską w Łososinie Górnej, składającą się z 30 morgów ziemi, 1 morgi lasu, dworu, ogrodu z budynkami gospodarczymi. Walory lokalizacji podnosiła bliska odległość od miasta powiatowego i stacja kolejowa. W zakładzie – oprócz internatu – miały być warsztaty rzemieślnicze, zimą szkoła rolnicza, ucząca rolnictwa, doświadczalna ferma zwierząt.

W realizacji tego zadania przeszkodziła Bekowi I wojna światowa; pomysł, w nieco zmienionej formie, zrealizował dopiero w 1929 r. Rada Powiatowa i inż. Jan Drożdż, powołując Górską Szkołę Rolniczą.

W fatalnym stanie na ówczesnej Limanowszczyźnie była ochrona zdrowia. Noszono się więc z zamiarem wybudowania szpitala powiatowego. Za rządów Beka uzbierano na ten cel 40 tys. koron austriackich. Plany znów zniweczyła I wojna światowa, zaś szpital w Limanowej powstał dopiero po II wojnie światowej.

Bek rozpoczyna również propagandę walorów turystycznych Limanowszczyzny – za jego czasów wychodzą pierwsze pocztówki, pokazujące Limanową i Mszanę Dolną.

Następnym kierunkiem działalności Józefa Beka na Limanowszczyźnie było podniesienie kulturalne tego zakątka. Oparł się tutaj głównie na wzorach wypracowanych przez Towarzystwo Szkoły Ludowej. Towarzystwo to powstało we Lwowie w 1891 r. w 100. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Jego głównym zadaniem było uświadomienie narodowe poprzez krzewienie oświaty, w myśl hasła: *Przez oświatę do wolności*. Pierwszym prezesem TSL był poeta, filozof i polityk, Adam Asnyk (1838-1897), członkami – zarówno inteligencji, jak i kupcy, rzemieślnicy, chłopci, robotnicy i ziemiaństwo. Działalność TSL szła w dwóch kierunkach: kształcenia oraz wychowania młodzieży i organizacji oświaty wśród dorosłych. Ważną domeną działalności było zakładanie szkół średnich, seminariów nauczycielskich, szkolnictwa zawodowego, burs i internatów dla uczniów i słuchaczy szkół wyższych.

Limanowski Oddział TSL powstał w 1900 r. – jego inicjatorem, jak to już wspomniałem wyżej, był Józef Bek, wspomagała go w tym żona Bronisława. W Limanowej zorganizowano sporą jak na owe czasy bibliotekę, liczącą początkowo 500 tomów (darowizny): w 1910 r. księgozbiór liczył już 2.800 tomów; zanotowano 18.977 wypożyczeń. Stale prenumerowano 3 czasopisma. Na terenie powiatu zorganizowano zaś 11 czytelni wiejskich. Urządzane były

też odczyty „na różne tematy”, ilustrowane obrazami z diaskopu, zwanego wówczas latarnią magiczną. Szczególną popularnością cieszyły się pokazy bajek i legend dla dzieci – na jednorazowy spektakl przychodziła ok. 150 widzów. Bek projektował również powołanie w Limanowej gimnazjum – ten projekt zrealizowano dopiero po II wojnie światowej.

Ważną była również akcja odczytowo-prelekcyjna. „Gazeta Podhalańska” (nr 9 z 1919 r.) donosiła z Niedźwiedzia: *W niedzielę 9 lutego mieliśmy tu uroczystość poświęcenia czytelni kółka rolniczego (...), na którą przybyli pp. Józef Bek z Limanowej, Józef Mucha i sędzia Drożdż z Mszany Dolnej (...). Pan Józef Bek mówił o potrzebie oświaty i miłości ojczyzny, o szkodliwości alkoholu, przedstawiając jasno jakie spustoszenie czyni on w organizmie człowieka, jakie w rodzinie i jakie w całym narodzie. W końcu mówił Władysław Orkan o potrzebie oświaty, wskazując na Szwajcarię, gdzie chociaż też są góry jeszcze większe jak nasze i gleba licha, przez oświatę doszli ludzie do dobrobytu i zamożności (...).*

Bek był też inicjatorem powstania w Limanowej Teatru i Chóru Włociańskiego. Zebranie organizacyjne odbyło się 8 maja 1910 r. Zespół liczył 157 osób; wybrano zarząd w składzie: Izidor Gibas (sędzia w Limanowej), Antoni Postrożny ze Starej Wsi (wiceprezes), Walenty Sułkowski z Mordarki (sekretarz), Walenty Gawron (skarbnik), Józef Bek (członek). Ponieważ w 1910 r. wypadły wielkie uroczystości z okazji 500-lecia Bitwy pod Grunwaldem, na zebraniu organizacyjnym wyświetlano film o tej bitwie oraz wygłoszono okolicznościowy referat. Zebrania i próby odbywały się w sali Rady Powiatowej, a później Towarzystwa „Przyjaźń”. Oprócz śpiewu pieśni patriotycznych przygotowano sztukę *Kościuszko pod Racławicami*. Na samą uroczystość 500-lecia Grunwaldu stawiała się w Limanowej banderia konna, składająca się z 500 jeźdźców w strojach regionalnych. Chór włociański wystąpił w strojach narodowych.

Z innych, niezrealizowanych, pomysłów kulturalnych Józefa Beka odnotujemy zamysł powołania w Limanowej muzeum regionalnego oraz zaprowadzenia *gminnych ksiąg zasług*, w których odnotowywana miała być działalność osób, wyróżniających się w pracy społecznej dla danego środowiska. Do projektów tych powracał w okresie późniejszym. Wędrując po limanowskich wsiach wyszukiwał młodych, zdolnych chłopców, posyłając ich do szkół. Tak było z późniejszym pisarzem i poetą ludowym – Józefem Strugiem–Lipowiakiem z Lipowego, czy rzeźbiarzem – Józefem Mrozowskim z Krosnej k. Ujanowic.

Nie sposób tutaj nie wspomnieć o domu – willi Beka, prowadzonym przez żonę Bronisławę na wzór salonu. Bywał w nim Władysław Orkan i Józef Piłsudski, gdy w 1913 r. założył w Stróży k. Skrzydłnej Oficerską Szkołę Związku Strzeleckiego. W tej też atmosferze kulturalnej i politycznej wzrastał Józef Beck – junior (1894–1944), późniejszy minister spraw zagranicznych Rzeczypospo-

litej Polskiej. Przybył do Limanowej z rodzicami, gdy miał lat pięć. W 1914 r. wyruszył stąd do Krakowa, by wstąpić do Legionów.

I jeszcze słów kilka o politycznej działalności Józefa Beka z okresu jego pobytu na Ziemi Limanowskiej. W swych poglądach politycznych pozostał dalej socjalistą, co jasno wykazał w artykule *Chciejmy Polski a będzie* opublikowanym w 1918 r. W okresie przed odzyskaniem niepodległości jako działacz Związku Podhalan mocno włączył się do pracy nad uzdrowieniem rejonu Spisza i Orawy. W 1912 r. – jak wspomina ks. Ferdynand Machay – w Limanowej odbył się pierwszy zjazd pracowników spisko-orawskich. Obecni byli m.in. dr Jan Bednarski, Józef Bek, Jan Dziedzic, dr Józef Dietl; uchwalono m.in. powołanie specjalnego pisma polskiego dla Spisza i Orawy. Zauważmy – sprawa wtedy wysoce drażliwa politycznie, a zebranie odbyło się w kancelarii sekretarza Starostwa Powiatowego. Bek był również jednym z założycieli „Gazety Podhalańskiej”.

W 1913 i 1914 r. w porozumieniu z działaczami podhalańskimi – głównie Feliksem Gwiżdżem, redaktorem „Podhalanki” – organizuje w Limanowej „Drużyny Podhalańskie”, w czym aktywnie pomaga mu Władysław Orkan. Członkowie tej organizacji zasilili później Legiony Józefa Piłsudskiego.

Bek opuścił Limanową w 1918 r. i po krótkim pobycie w Lublinie osiadł na stałe w Warszawie. W 1919 r. zostaje wiceministrem Spraw Wewnętrznych. Po przerwie, spowodowanej udziałem w wojnie bolszewickiej, powraca do tegoż ministerstwa jako dyrektor Departamentu Samorządowego. Z chwilą przejścia na emeryturę całą swoją działalność skupił na zagadnieniach samorządowych, powielając wzory wypracowane na Limanowszczyźnie; świadczą o tym liczne publikacje. Był m.in. prezesem Związku Powiatów Rzeczypospolitej, wykładowcą Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, założycielem i redaktorem czasopisma „Samorząd”.

Zmarł w Warszawie 21 grudnia 1931 r. w 65 roku życia. W Limanowej pamiętano o jego zasługach dla tej ziemi. Świadczą o tym chociażby liczne wspomnienia i nekrologi, zamieszczone po jego śmierci na łamach wielu czasopism i gazet. Zacytujmy tylko fragment jednego, zamieszczonego w „Gazecie Podhalańskiej”, a podpisanego przez Jana Drożdża, rolnika z powiatu limanowskiego: *Jeszcze trzy tygodnie temu mówił do piszącego te słowa: „Jadę na Zjazd Samorządów do Krzemieńca. Trzeba długo jechać, bo widzi Pan, wielka ta Polska, ale jeszcze ma złe drogi”. Znać było w tych słowach radość z odzyskanej Ojczyzny i troskę o dalszy jej pomyślny rozwój. Powiat nasz limanowski głęboko odczuwa stratę „naszego sekretarza”, odczuwają ją wszyscy rolnicy w powiecie, dla których był przez swą pracę społeczną prawdziwym przyjacielem. Był to człowiek wielkiego umysłu, serca, wielki działacz społeczny i samorządowy.*